KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

# NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31

Rok III Druga połowa lutego № 4. (ogólnego zbioru № 40).

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

# Trzy ujęcia

Istnieją. w istocie swej, trzy odmienne ujęcia każdej sprawy. Ujęcie troglodyty i ujęcie myśliciela. Ujęcie trzecie — straszne w swej beznadziejnej tępocie, zabarwione chlorkiem frazesów, wymalowane krzyczącą płycizną demagogji, demagogji, obliczonej na refleks uczucia, na bezwład serca i mózgu — to pogląd troglodyty, udającego myśliciela.

Rzeczpospolita Polska zbliża się do typu państwa narodowościowego. Jeszcze Zygmunt August podkreślał ten charakter swych dzierżaw. Jednolita za Piastów etnicznie, religijnie, kulturalnie i tradycyjnie, wchłania Polska za Jagiellonów pokaźne odłamy ludów obcych. Polacy, Litwini, Rusini, Niemcy, Ormianie, Tatarzy, Żydzi, Łotysze, składają się w sumie na barwną etnicznie mozajkę ludów, spojonych przywiązaniem do wspólnej ojczyzny. Gdybyśmy odbudowali Polskę w granicach jej największego rozrostu terytorjalnego (rok 1635 pokój Polanowski), na ziemiach tych naród polski stanowiłby mniejszość. W chwili obecnej, góruje nad każdym z narodowościowych odłamów państwa — ale państwa, które na 28 miljonów ludzi, liczy blisko 10 miljonów ludności obcej. Fakt ten może być przykry. Moglibyśmy chcieć, aby było inaczej — ale... ale c'est la realité des choses qui commande — messieurs! jak pouczał największy z twórców — Napoleon. Zaś realność zjawisk mówi nam wyraźnie, że w najbardziej, najbezwzględniej, najczyściej polskich okręgach, co dziesiąty mieszkaniec jest narodowości obcej.

Sprawa współżycia przestaje być teorją. Jest realnem, potężnem zagadnieniem dnia.

Pogląd troglodyty jest prosty: ten człowiek przebywa na moich terenach. Rozwalę mu łeb maczugą i pożrę go i zdobycz jego. No dobrze! Odrzućmy cały dorobek chrześcijanizmu, etyki, kultury. Cofnijmy się o 100.000 lat wstecz. Stańmy na gruncie troglodyty. Czy jesteśmy w stanie unicestwić, wytrzebić określonego dnia i w określonej godzinie narodowe mniejszości Polski? Absurdalność oczywista tego założenia jest jasna. Z tą chwilą pogląd troglodyty staje się bezprzedmiotowy.

Myśliciel ujmie sprawę inaczej. Zacznie stwarzać podstawy współżycia. Odrzuci tanią grę uczuciowostek, opanuje i zdławi atawistyczne odruchy. Będzie pamiętał, że z elementów dnia dzisiejszego tworzy promienne lub ponure jutro, że 10 miljonów mniejszości może stać się dziesięciu miljonami oddanych obywateli, lub dziesięciu miljonami najstraszniejszych, najzgubniejszych, bo wewnętrznych wrogów. I będzie pamiętał w chwili budowy podwalin współżycia, że podstawowe prawa obywatelskie — polityczne i społeczne — nie mogą być przyznane za wierność i uczucie, — że przeciwnie wierność i uczucie wypływa z warunków współżycia, że wreszcie, szereg uprawnień wynika z tej realnej przyczyny, iż człowiek X urodził się w tym a w tym roku na tym a tym obszarze. Myśliciel sympatje odruchowe dnia dzisiejszego poświęci wielkiemu uczuciu jutra, wierząc i czując, że burzy zabobon i przesąd, by tworzyć piękno wiary...

I wówczas na widownię wychodzi nieraz troglodyta. Troglodyta, udający myśliciela. Wystąpi z własną, sprzeczną doktryną. Utworzy ją łatwo. Zdrową, twórczą myśl omota stekiem potwornych refleksyj. Nie odważy się zabić — ale popchnie. Nie ośmieli się odmówić, ale przyzwolenie unicestwi, wypierze z walorów, tysiącem durnych zastrzeżeń, odkładań, półśrodków... Stosunek do jednostki — przeniesie na sprawę, z nienawiści ślepej do twórcy — spróbuje uniemożliwić największe dzieło. Będzie żonglował wyrazem naród powtarzając oślinionemi usty święte słowa, których istoty nie zdolen jest pojąć. Oprze się na bezwładzie myśli, na śniedzi ducha...

Współczesne życie polskie jest widownią walki Wielkiego Myśliciela z gromadą troglodytów. Dzieło zbliżenia ludów Rzeczypospolitej, dzieło dobrowolnego w miłości wprzągnięcia się przez nie w jarzmo Polski, utrudniane zostaje i tamowane grą zoologicznych instynktów.

Myśl wygra. Myśl zawsze zwycięża. W tem jej niepożyta, twórcza potęga.

Evert.

# PRAWO WIELKOŚCI

Na wszystkich szczeblach rozwoju ludzkości widzimy dwa czynniki przeciwstawne, a przecież niezbędnie ze sobą związane: **zbiorowość i jednostkę** genjalną.

Bez ludzi wielkich, bez genjuszy, gmach cywilizacji nie zostałby nigdy wzniesiony. Żaden z pierwotnych wynalazków, pchających ją naprzód, krok za krokiem, nie był rezultatem narad, ni wysiłków zbiorowych: mógł powstać tylko w jednym mózgu, czy to jako owoc długich przemyśleń i doświadczeń, czy jako błysk natchnienia. U kolebki sztuki, nauki, wszelkiego technicznego postępu — u kolebki narodów ziemi — stoi ta sama niepożyta, tajemna siła, z którą spotykamy się i dzisiaj: dusza jednostki, która przerasta swoją współczesność.

Ona to, władając, stwarza ludom coraz wyższe warunki rozwoju; wojując odpornie lub zaczepnie, przekształca ich granice. Jako myśliciel i wynalazca, odkrywa coraz nowe światy, rozszerza horyzont człowieka, zaprzęga siły przyrody do pracy pod jego rozkazami. Jako artysta tworzy w różnych formach nieśmiertelne piękno. Wreszcie jako święty, znajduje najkrótszą drogę od stworzenia do Stwórcy i wskazuje ją innym.

*

Nie trzeba zapoznawać wartości cnót zespołowych, wagi wpływów środowiska, mnogości prac, których dokonuje zbiorowość, ani też tego, co się zwie „jej duszą". Bezwątpienia, w głębi jej dokonywują się bezimienne tajemnicze procesy, które przygotowują nowe prądy, idee, odkrycia... Tylko, że one nie dojrzałyby nigdy, bez jednej olbrzymiej indywidualności, ogniskującej je w sobie... **i tak będzie zawsze!**

Zadaniem społeczeństwa, tak wczoraj, jak dziś i jutro jest uprawa pod zasiew Wielkości, przetrawianie jej dzieł, gromadzenie, utrwalanie, rozwijanie jej zdobyczy — co staje się niezbędną podstawą dla genjuszów następnych pokoleń. Dzięki temu to sumowaniu dorobków, Chopin różni się tak bardzo od pieśniarza przedhistorycznych czasów, a Napoleon od wodza Indjan.

Pewne dziedziny życia, już opanowane, mechanizują się stopniowo, stając się polem pracy dla zbiorowości, terenem jej mrówczych zabiegów. A genjusz — ta straż przednia naszego pochodu — przechodzi wyżej, do stref jeszcze niezdobytych i, ciągnąc ludzkość za sobą, uderza potężnie w nowe, zamknięte bramy!

*

Wszystko, co istnieje, zawiera pierwiastek boski, w różnych ilościach wszelako. Na mocy odwiecznego jakiegoś prawa, dusze, obdarzone szczególną siłą, dopomagają słabszym: ludy idą naprzód, o ile idą za niemi. W nich to właśnie objawia się ziemi najwyższa, dostępna jej naturze, suma boskości jedyna możliwa jej realizacja. To też nie można, naprawdę **nie można kochać Boga, nienawidząc wielkości w człowieku.**

„Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, świat przezeń stworzony jest, a świat Go nie poznał. Przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli..."

Nieporównane te słowa Ewangelji św. Jana odnoszą się do najpełniejszego wyrazu Boskości, jaki istniał w ziemskich dziejach; lecz tem samem trzeba je w pewnej mierze zastosować i do innych poszczególnych przejawów tejże potęgi. Bo jeżeli biały blask jest światłem doskonałem, to jednak i w rozszczepionem na kolory widmie słonecznem żyje jego promień niewątpliwy.

Prawda, chwytamy skwapliwie każdą okazję, by zaglądać z dumą i radością do naszego Panteonu; wszak niedawno stawialiśmy pomnik Chopinowi, sprowadzaliśmy trumnę Słowackiego, by ją złożyć uroczyście obok królewskich prochów. Nikt nam przecie nie zarzuci, byśmy nie kochali Mickiewicza i Kościuszki. Te najpopularniejsze imiona są na ustach wszystkich polskich dzieci, zna je każdy niemal analfabeta!

Istotnie... umiemy oddać sprawiedliwość umarłym. Szukamy Wielkości w grobach, lecz nie w kolebkach — a już nie znosimy jej wprost przy wspólnym stole, przy wspólnym warsztacie — wszędzie tam, gdzie ona dotykalnie daje nam odczuwać naszą małość. **To zjawisko, które jest najwyższem nasileniem życia, chcemy koniecznie sprowadzić do stanu popiołu** — upieramy się kochać je tylko jako wspomnienie. Jest w tem dziwny zabójczy **brak szczerości.**

Żywa Wielkość ma wrogów dwojakiego typu. Jedni przez cześć dla jej wyidealizowanego obrazu drżą wiecznie przed profanacją, przed pomyłką. Zbyt **leniwi duchowo**, by zgłębić taki problem, stawić czoło niebezpieczeństwu, wolą na wszelki wypadek zlekceważyć proroka i „umyć ręce", niż narazić się na zarzut popierania megalomanji.

Drudzy idą za podszeptem niskiej **zawiści**, zazdrośni o każdą cudzą przewagę; zresztą **boją się** instynktownie konsekwencji jej uznania. Bo **Wielkość jest wymagająca:** żąda nietylko czci, lecz służby, wzywa nieraz do ofiar, zawsze do wysiłków. Daleko łatwiej zdobyć się dla niej na wspaniałą kryptę i tam zamurowanej raz do roku pokłon oddawać — niż stanąć do rzetelnej pracy pod jej przewodem.

**Kto jej nie służy, ten ją zwalcza:** nie można tu stać na boku, tak właśnie, jak pośród bitwy. Sama już obojętność kamienuje tego, kto przyszedł na świat, jak oficer na szaniec, po to, by skupić dokoła siebie walczących.

To wcale nie wszystko jedno dla świata, jakie stanowisko obierzemy. Dzieło wielkiego człowieka zależne jest w dużej mierze od postawy zbiorowości. Im mniej energji zużyje on na pokonywanie oporu środowiska, tem więcej mu jej zostanie na prawdziwą twórczość. A ileż najlepszych sił marnuje każdy z

nich, w poczuciu straszliwej samotności duchowej!

Trzeba wyrobić w sobie ten zmysł, którym poznaje się Wielkość—jeśli kochamy ją naprawdę, a nie oszukujemy tylko sami siebie. Trzeba nastawić żagle pod ten wiew błogosławiony — przeorać własną duszę, by z niej wydobyć i zorganizować te wszystkie składniki, które mogłyby oddźwięknąć na górny ton.

**Wołanie o prawa Wielkości** w żywym naszym świecie **jest wołaniem o wielką pracę wewnętrzną!**

Musi nas ktoś naprawdę „uderzyć duchem", jak mawiali Towiańczycy — inaczej niepodobna ukochać i oddać się w radosną służbę. Ale uderzonym przez ducha może być jedynie duch niebylejaki: czysty, gorący, skupiony, niezepsuty pychą. Trzeba nam prawdziwej, **zdrowej pokory,** która nie jest bynajmniej biernością, ani nieposzanowaniem siebie — trzeba nam **czujności** na sygnały z wyższych sfer.

Obawiamy się bardzo o naszą wolność i godność, dość ciasno zwykle rozumianą — drżymy przed pomyłką tragikomiczną — ale czemuż nie lękamy się wcale niemniej strasznej rzeczy: że Wielkość przejdzie, niepoznana, tuż obok nas?

Jest doprawdy od czego wstrząsnąć się... bo pomyślmy tylko:

Mieszkać w Assyżu za czasów św. Franciszka i nie zdobyć się nawet na to, co czyniły wówczas rzesze ptaków — na słuchanie, w głębokiej ciszy wewnętrznej, jego słów natchnionych... czyż to nie godne litości?

Być Francuzem w początkach XV wieku i nie znaleźć się w tym tłumie, co na ulicach grodów klękał przed Joanną d'Arc, otaczał jej konia, by ucałować choć strzemiona — nie walczyć pod jej rozkazem cudotwórczym — to doprawdy szkoda było żyć na świecie!

Urodzić się w Polsce, za tych czasów, gdy jej Król-Duch w potrójnej objawił się postaci — i nie stanąć u boku żadnego z tych wieszczów, na żaden ludzki sposób, nie wesprzeć duszą ich dzieła — to się nazywa przejść mimo najlepszych możliwości własnego życia.

A dziś... (mój Boże, wszak i „dziś" jest tak samo historją!): przeżyć nędzę niewoli i wstrząsy wojny, dożyć do tej pory i wiedzieć o Józefie Piłsudskim tylko tyle, że ma wielkie brwi i wąsy i że go, nie wiedzieć przez jakie czary, wszyscy słuchają — powtarzać płaskie ploteczki o tym olbrzymie, a nie przejąć nigdy w serce błysku, co pada z jego oczu, z jego czynów — — to wprost okropne!!

Nie koniec na tem... (próżnoby tu wogóle szukać końca!) Przecie i on tworzy jeszcze z niewyczerpanych głębin bogactwa swego — i niewiadomo co, kogo, przyniesie pokolenie następne?

Rzadko się rodzą ludzie tej miary — lecz są epoki, które wyrywają ich poprostu, epoki ogromnej jakiejś hojności losu. Trudno pomyśleć, by jej zaznać nie miało nasze jutro, już dziś odczuwane instynktem, jako doba wrzących przełomów.

**Kim jesteśmy dla przewodnika dnia dzisiejszego?** kim będziemy **dla nieznanego przewodnika jutra?**: młodszymi współtwórcami, czy kamieniami, które usunie on, w pocie czoła, z drogi swojej?...

Tu leży **nasza wielka odpowiedzialność,** od której nie uwolni nas nikt i nic.

**Z. Zawiszanka.**

# Morale

Morale...

Nasze rodzime słowo „duch" w części tylko odtwarza to pojęcie. Morale — to wewnętrzny nastrój wyrażony nie zapałem, nie porywem, a zimną, zdecydowaną wolą zwycięstwa. Mieści się w nim upór kamienny i świadomość celu. Wiara w Wodza i wiara we własną moc dokonania.

# Rola wychowawcza wojska

Męstwo, odwaga cnoty tak silnie związane z samem pojęciem żołnierza, nie są niczem innem jak brakiem strachu w chwilach niebezpieczeństwa. Uczucie strachu ze wszystkiemi jego przejawami, jak zwężeniem naczyń krwionośnych i wywołanemi przez to — biciem serca, nierównomiernym dopływem krwi do poszczególnych części organizmu, a co zatem idzie bladością, drżeniem, jest to uczucie, które paraliżuje swobodną działalność człowieka.

I znów tutaj wojsko posiada całą gamę metod oddziaływania, poczynając od czysto zewnętrznych. Gdy zwierzę się boi — kurczy się, zwykły odruch starający się zmniejszyć, by łatwiej uniknąć grożącego niebezpieczeństwa.

Pies się kurczy, podwija ogon, jeż się zwija w kłębek, co odrazu natura wyzyskała do nastawienia kolców. A człowiek? Tak samo. Czyż padanie na ziemię przed despotami wschodnimi nie jest pozostałością tego rzeczywistego padania, by się skryć przed tym, kogo się boimy? Później uważano, że tak musi być. Pozostał jeno zewnętrzny objaw, jako już wyraz szacunku. Przestano padać, klękano na dwa, potem jedno kolano. A obecnie, czy nie jest pozostałością ukłon cywilny, w którym człowiek „skraca się" o kapelusz na głowie, pochylając się często tem niżej, im kogo więcej szanuje, im z kim więcej się liczy lub... boi się. A żołnierz? Ten wyprostowuje się i patrzy śmiało w oczy. Czy ten ruch zewnętrzny nie jest już znamienny. Jak wielką rolę postawa zewnętrzna odgrywa na stany wewnętrzne wiemy. Możemy nawet gniew uspokoić, gdy klękniemy, schylimy głowę, a ręce złożymy do modlitwy.

Są i inne zewnętrzne czynniki, wyrabiające odwagę, spokój, któ

Gotowość radosna ofiary i przeświadczenie niezłomne triumfu. Morale — to zatracenie „siebie“ w wyznawanym celu, to moc wykrzesana z głębin własnej istności. Morale masy możliwe jest jedynie przy morale składających ją jednostek — raz powstała pokonywa wszystko, zwalcza wszystko, będąc nie do zwyciężenia sama.

Teza znakomitego publicysty francuskiego Jana de Pierrefeu: „narody wielkie i z miernymi wodzami dokonywały rzeczy wielkich, ale nigdy wielki przywódca nie dokonał niczego z narodem pozbawionym wartości“. pozornie tylko łatwą jest do obrony. Grzeszy ona zlekceważeniem szeregu faktów historycznych, które mają już conajmniej ten walor, że są... faktami; wystarczy zacytować Teby, Macedonję i po części Persję. „Wielkość“ tebańczyków nie wykazała się w niczem przed i po Epaminondasie, była żadna. a jednak Epaminondas, z tem plemieniem właśnie, plemieniem pozbawionem istotnej wartości, dokonał rzeczy wielkich. Macedończycy są niczem przed i po Aleksandrze — który na ich czele podbija świat. Potęga Persów opiera się i wyrasta z Cyrusa — z „marnymi wodzami“ na czele — roztapia się i ginie. Przykładów, chwiejących tezę pana de Pierrefeu możnaby cytować bez liku — bynajmniej nie w tym celu jednak, by pomniejszać wagę i walor zbiorowości przy ocenie światowych wydarzeń. Wręcz przeciwnie — wyznając teorje „wielkich mężów“, znajdując w dziejach tysiące przykładów na poparcie ich decydującej roli na bieg wydarzeń — nie wolno, nie sposób wprost zapoznawać potężnego czynnika jakim jest duch Narodu.

Znajomość nasza dziejów świata jest niekompletna i ułamkowa — istotne poznanie historji wymagałoby włączenia do badań nowej dyscypliny naukowej, którą nazwalibyśmy psychologją dziejów, a która badałaby duszę zjawisk, decydujący nastrój psychiczny, powstały ze zmagania się dusz narodów.

Wystarczy najpobieżniej zanalizować dzieje, by przekonać się, iż w biegu wydarzeń dusza narodu jest zawsze czynnikiem ważkim, a częstokroć przemożnym, zmieniającym i przeinaczającym — prawdopodobny czy przewidywany — wynik zapasów. Jest to tem więcej ważne, iż wpływ na kształtowanie się Duszy Narodu posiada każdy z nas — że przeto, **od każdego z nas w pewnym stopniu, zależy narodowa moc i potęga.**

Przejawem Duszy Narodu jest morale jego armji—armji, będącej zkolei, najpiękniejszą narodu emanacją — w dziejach — więcej jeszcze niż w życiu prywatnem — chcieć, naprawdę chcieć, znaczy zawsze móc; historja stawia nam przykład za przykładem na poparcie wszechmocy Woli Zwycięstwa.

Jednym z jaskrawych przykładów potęgi zbiorowej woli jest wiekopomna wojna r. 1410 z jej kulminacyjnym punktem, potrzebą Grunwaldzką.

W wojnie tej, **wszystkie** przewagi były po stronie krzyżackiej.

**Opinja światowa stała bezwzględnie po stronie Zakonu.** Dyplomacji polskiej nie udało się pozyskać nigdzie sojuszników, gdy tymczasem Zakon uzyskał wyraźną przychylność państw i realną pomoc europejskiego rycerstwa i niektórych państw. Przeciwko zblokowanej opinji Europy i wspomaganego potężnie Zakonu, stała Polska **odosobniona**, wspomagana przez niedawno zunjowaną z nią Litwę i drobnego tatarskiego carzyka.

**Czynnik religijny** wspomagał Zakon, którego liczni goście wierzyli święcie, iż bronią wiary świętej i religji, gdy tymczasem religijnie nastrojonych Polaków nie mogła nie gnębić myśl, że walczą z duchownym zakonem, złożonym z mnichów, posiadającym liczne a święte relikwje.

**Świadomość oparcia** się w akcji o opinję przyjazną Europy nie mogło nie wzmacniać nastroju krzyżackich oddziałów, gdy przeciwnie, świadomość swego odosobnienia musiała obciążać psychikę polską.

**Jednolitość interesów** była po stronie krzyżackiej. Ich całej

---

remi wojsko oddziaływuje jak musztra, gimnastyka, sporty. Jeżeli jednak chodzi o działanie na psychikę człowieka, to bodaj najgłówniejszym będzie przyzwyczajenie.

Iluż nas pamięta, jak reagowało w pierwszych walkach na każdą kulę gwiżdżącą koło głowy, na każdy huk armatni. Wywoływały one w nas silne wstrząsy nerwowe, lecz coraz to mniejsze. Żołnierz idzie z lękiem do pierwszego boju — tam grozi śmierć, lecz wiedzie twardy rozkaz, żelazna dyscyplina, może obawa kary. Nie pójdzie — może być ukarany nawet śmiercią, pójdzie — może zginąć. Lecz wypływają nowe czynniki: poczucie honoru własnego, solidarność i miłość ojczyzny. Im one są silniejsze, tem silniej przeważają szalę obowiązku. I żołnierz przyzwyczaja się do niebezpieczeństwa. Coraz to mniej kłania się kulom. Jeśli może nigdy nie pozbędzie się uczucia strachu, to jednak zależnie od indywidualnego charakteru za każdym razem mniej go odczuwa. Wdraża się do niebezpieczeństwa dzięki karności, wszczepionej w krew.

W czasach pokoju zżywa się już na ćwiczeniach z odgłosem strzałów, z karabinem, granatem, boi się, a musi przechodzić różne przeszkody — w biegach szturmowych. Nabiera pewności siebie — męstwa.

Tak, lecz są to objawy odwagi wojskowej, a nie tej cywilnej tak potrzebnej w życiu codziennem.

Odwaga t. zw. cywilna! Ileż razy w życiu zaciężył nam jej brak. Kończymy szkoły — i boimy się sięgnąć po stanowiska, do których czujemy się na siłach, boimy się zwrócić do ludzi, od których one zależą. Nieraz od drzwi wracamy, nie mając odwagi zadzwonić.

A w wojsku? Otrzymaliśmy rozkaz, musimy go wykonać. Wyobraźmy sobie naszego żołnierza, gdzieś w zapadłej wsi, nieśmiałego, a wysłanego z meldunkiem do „samego generała“. Nie ma odwagi zwrócić się do niego, a idzie, pręży się i głośno, patrząc śmiało w oczy, melduje:

armji zależało na zupełnym rozgromie i unicestwieniu Polski: gdy przeciwnie, blok polsko-litewski chory był wewnętrznie na rozdwojenie: Gdy Polsce zależało na zupełnem rozgromieniu i unicestwieniu nawet. Zakonu. Litwa, kierowana potężną wolą i genjuszem Witolda, pragnęła osłabienia krzyżaków, lecz zachowania ich państwa. jako groźby zawieszonej nad Polską, a zmuszającej ją do ciągłego liczenia się z wolą Litwy i zabiegania o istnienie Unji. Punkt widzenia litewski zatriumfował, sprowadzając odmarsz z pod Malborga i unicestwienie grunwaldzkiego zwycięstwa.

**Jednolitość dowództwa** istniała po stronie Zakonu, którego Wielki Mistrz — Ulryk von Jungingen — mógł ulegać **presji moralnej** komturów, gdy przeciwnie w armji polskiej. Jagiełło **musiał** liczyć się z wolą sprzymierzonej Litwy, której zwierzchnikiem był zupełnie nominalnie.

**Jednolitość** kulturalna i religijna była również po stronie Zakonu, gdy armja polska. złożona etnograficznie z Polaków, Litwinów, Rusinów i Tatarów, wykazywała znaczne wewnętrzne odchylenia i sprzeczności.

**Wyposażeniem**, uzbrojeniem i artylerją wojska krzyżackie przewyższały armję polską, a przewyższały ogromnie armję polsko-litewsko-ruską.

**Rozterki wewnętrzne** w armji krzyżackiej nie istniały niemal, gdyż niechęć pruska do Zakonu zaczęła się czynnie przejawiać dopiero po Grunwaldzie — przed bitwą, wyrażała się ona conajwyżej **ukrywaną, bierną** sympatją do przeciwników Zakonu. gdy w armji polskiej, w przeddzień niemal walnej bitwy ponawia się groźba opuszczenia szeregów armji, przez licznych, wpływowych i potężnych rycerzy, groźba, wywołana właśnie różnicami wiary, kultury i pojęć *).

**Taktycznie, a po części strategicznie** dowództwo zakonne wykazuje znaczną wyższość. Sama bitwa grunwaldzka prowadzona już jest z wyraźnem wyjściem poza ramy średniowiecznej rutyny i średniowiecznych koncepcyj, z doskonałą, acz poniechaną pod presją komturów, koncepcją. Bądź co bądź zaś, pierwotny plan Jagiełły, załamał się i armja polska została dwukrotnie **zaskoczona:** pod Kurzętnikiem d. 10 lipca, a następnie pod Tannenbergiem w dniu walnej bitwy. Wielki mistrz grzeszy tu brakiem szybkiej decyzji, wypuszcza przeciwnika, który dostał się w potrzask, górując jednak nad dowództwem polskiem zdolnościami strategicznemi i taktycznemi.**)

**Przewaga liczebności wreszcie** jest po stronie Zakonu, gdy cyfrę głów uzupełni się koeficjentem uzbrojenia. Całkowita siła zbrojna polsko-litewska wynosiła od 58 do 62 tysięcy ludzi, z czego w armji operującej na głównym teatrze od 49 do 54 tysięcy, w czem Polaków od 33 do 36 tysięcy. Siły zbrojne Zakonu wynosiły od 55 do 60 tysięcy, z czego na głównym teatrze około 45 tysięcy *). Cyfry te nabiorą innego zupełnie znaczenia, gdy się przypomni, iż jedynie wojsko polskie a i to **w części tylko** dorównywało uzbrojeniem zakonnemu rycerstwu.

Zdawałoby się więc, iż przy tem ustosunkowaniu się, porażka polska jest conajmniej prawdopodobną, jeżeli nie wprost konieczną — a jednak potrzeba grunwaldzka kończy się polskiem zwycięstwem. Sprawę decyduje tu i przesądza wola zwycięstwa, cudowny, wspaniały przejaw Duszy Polskiego Narodu.

Świetny zmysł organizacyjny

---

*) Interesujących się potrzebą Grunwaldzką odsyłam do ciekawej, z wielkim historycznym polotem napisanej pracy majora Ottona Laskowskiego „Grunwald" pozatem: A. Werminghoff: Die Schlacht bei Tannenberg; K. Górski: Bitwa. Bibljografje podaje Laskowski.

**) W ocenie powyższej rozchodzą się całkowicie z tezami, wysuniętemi przez p. majora Ottona Laskowskiego w jego wyżej cytowanej pracy.

***) Otton Laskowski—„Grunwald" Warszawa. Nakładem T-wa Wiedzy Wojskowej.

---

„panie generale, szeregowiec X melduje posłusznie". Takie drobiazgi nieraz łamią jego nieśmiałość.

A dalej? Żołnierz zawinił, spóźnił się z urlopu, dajmy na to. Lecz wie, że niema tu wykrętów, że te tylko splamia jego godność własną. Melduje krótko: „spóźniłem się", przyznaje się do winy. Kara wymierzona, lecz oficer stawia go za przykład innym. Każdy człowiek, a tembardziej żołnierz musi ponosić konsekwencje swych czynów. Inny żołnierz, który próbował się wykręcić został ukarany dodatkowo za kłamstwo i oficer stracił dla niego szacunek. Będzie musiał przez długi czas starać się o odzyskanie swej dobrej opinji, oczyszczenie własnego i żołnierskiego honoru.

A jeśli żołnierz widzi, że coś źle się dzieje w jego oddziale, że jacyś jego koledzy nie spełniają swych obowiązków — musi pójść i w obecności ich zameldować o tem dowódcy. Musi w oczy im rzucić oskarżenie. Nie wolno nic podobnego robić skrycie — żołnierz brzydzi się donosicielstwem, a obowiązek nakazuje mu wyjawić zło.

I to jest szczyt odwagi cywilnej, jaką tylko w teorji można stosować poza wojskiem.

Żołnierz z każdym dniem nabiera pewności siebie. Opuszcza go lęk, obawa, ruchy jego stają się śmiałe, a postępki zdecydowane. Nietylko staje się odważnym, t. j. spokojnym w ważnych chwilach, ale pewnym siebie, ufnym w swe siły.

A wiara w swe siły, pewność siebie, a w związku z tem samodzielność, to cechy rycerskie, których brak zaciążył na naszej historji. Brak wiary w siebie i w siły armji i narodu polskiego u wodzów powstania listopadowego zgubiły ten wielki i święty dla nas wysiłek dziadów naszych.

Jak mało w historji naszej jest ludzi, którzy potrafili iść wbrew wszystkim i mimo wszystko do nakazanego celu, wiodąc za sobą naród cały, ludzi którzy u innych ludów nadawali bieg życiu państw na wieki całe, gruntowali ich wielkość i potęgę. **J. N-er.**

polskiego narodu, zwichnięty i zepchnięty na manowce w epoce Jagiellońskiej, a zabity w czasach późniejszych, święci w wojnie triumfy nielada. Podziwiać należy **karność, dyscyplinę wewnętrzną, umiejętność podporządkowania swych interesów celowi agitnemu,** z jaką armja dawała sobie radę z taborem rozciągniętym w kolumnę 100 kilometrową, a liczącym do 12 tysięcy wozów. Z takim ogonem, armja zaskoczona pod Kurzętnikiem, posłusznie zawraca, dokonując niebezpiecznego, denerwującego marszu po nieznanej drodze, z groźbą flankowego uderzenia. Jedynie zbiorowa wola, **wola wytężona a powszechna,** umożliwiała dokonanie. Niejednokrotnie prowadzone lekkomyślnie „pchane naoślep" wojsko polskie **tężyzną duchową i fizyczną,** zrozumieniem interesów państwa i konieczności ofiary, poprawiało omyłki wodzów.

Analiza Grunwaldu przekracza ramy niniejszego — i nie o nią nam chodzi. Wydaje nam się, że z powyższego wystarcza by stwierdzić, iż w wojnie 1410 roku warunki sprzysięgły się przeciwko nam, a dalej, że triumf grunwaldzki nie jest triumfem, co najwyżej przeciętnych mocno zdolności Władysława Jagiełły, ani wynikiem taktycznych decyzyj wodzów w grunwaldzkiej bitwie — a jedynie i wyłącznie niemal, wypłynął on ze zbiorowej woli narodowej, z powszechnej woli zwycięstwa, przeciwstawionej potężnym zewnętrznym przejawom, a przejawiającej się w każdym czynie każdego uczestnika rozprawy. W walce z **faktami** zwyciężył Duch, który wrogie zniweczył a korzystne potęgował.

**Genjusz Polskiego Narodu. Jego potężny Duch, Moc Jego woli, ukute ziorowym wysiłkiem wszystkich społem i każdego zosobna** przeciwstawiły się zwycięsko zewnętrznym, niepomyślnym warunkom, przemogły je, powaliły i rozgromiły przeważającą objektywnie potęgę Krzyżackiego Zakonu.

Od nas — wszech wobec i każdego zosobna, zależy, by i obecnie najgorsze, najmniej korzystne „konjunktury polityczne" okazały się bezsilne by przeszkodzić w dążeniach Polski.

**Evert**

# Statut Zakonu Młodej Polski

(w wyjątkach)

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Zakon Młodej Polski".

§ 2. „Zakon Młodej Polski" jest stowarzyszeniem, jednoczącem obywateli państwa polskiego, wyznających konieczność szerzenia idei posłuszeństwa, ofiarnej pracy dla państwa, zgodnej współpracy obywateli polskich różnych narodowości, a zmierzających do stworzenia Mocarstwowej Polski, rozrosłej gospodarczo, opartej o silną władzę wykonawczą, zapewniającej dobrobyt materjalny i możność rozwoju duchowego swych obywateli.

§ 3. Do osiągnięcia powyższego celu. „Zakon Młodej Polski" z zachowaniem obowiązujących przepisów prawa, dąży przez:

1) odczyty i pogadanki,
2) wydawanie pism i ulotek,
3) zebrania wewnętrzne,
4 oraz wszelkiemi innemi drogami, zgodnemi z prawem.

§ 4. Teren działalności „Zakonu Młodej Polski" obejmuje Rzeczpospolitą Polską, zaś siedziba jego Władz Naczelnych jest Warszawa.

§ 5. „Zakon Młodej Polski" posługuje się pieczęcią, bądź okrągłą, bądź trójkątną z nazwą stowarzyszenia, znakiem w środku i napisem w otoku: „Ad maiorem Poloniae Gloriam".

§ 6. „Zakon Młodej Polski" składa się z członków zwyczajnych (Braci Doskonałych) i nadzwyczajnych (Braci Uczniów).

§ 7. Członkiem zwyczajnym (Bratem Doskonałym) Zakonu, może zostać każdy pełnoletni obywatel państwa polskiego, który swą conajmniej trzymiesięczną działalnością na rzecz Zakonu w charakterze członka nadzwyczajnego (Brata Ucznia), zasłuży się dla ideologji przez niego reprezentowanej.

§ 9. Każdy członek „Zakonu Młodej Polski" obowiązany jest:

a) uiścić wpisowe i wpłacać regularnie składki członkowskie w wysokości określonej przez samego siebie, jednak nie mniej jak jeden zł. miesięcznie,

b) popierać słowem i czynem cele, oraz rozwój „Zakonu Młodej Polski",

c) przestrzegać karnie statutu, regulaminów i uchwał Władz zakonnych,

d) brać udział w pracach „Zakonu Młodej Polski", do których został powołany.

§ 11. Każdy członek zwyczajny (Brat Doskonały) i nadzwyczajny (Brat Uczeń) Zakonu, może zeń wystąpić w każdej chwili na własne żądanie, zgłoszone na piśmie na ręce sekretarza generalnego (wielkiego kanclerza), lub zastępcy prezesa Zarządu Głównego (wielkiego marszałka).

§ 24. Oddziały Zakonu nazywają się komandorjami. Oddziały te (komandorje) — dzielą się na mniejsze grupy, zwane kohortami, kohorty otrzymują podział na namioty.

§ 25. Komandorje noszą imiona symboliczne z dodatkiem „Na Szlakach Boju", np.: „Komandorja Świętego Jerzego na Szlakach Boju". Kohorty noszą nazwy podobne, lub są kolejno w komandorjach numerowane. Namioty są numerowane w kohortach, lub noszą nazwy pierwszych ich setników.

§ 26. Na czele Zakonu stoi wielki mistrz, na czele komandorji stoi komandor, na czele kohorty — trybun, na czele namiotu — setnik.

# Akcja pomocy społeczeństwu na wypadek klęsk żywiołowych przez oddziały Przysposobienia Wojskowego

Zbliża się okres wiosenny, w którym rok rocznie roztopy śnieżne wytwarzają powódź rzek, sprawiając mieszkańcom, osiedlonym na terenach nizinnych, w rejonach, przez które przepływają rzeki — wielkie szkody. Powódź w niektórych powiatach i województwach powoduje niekiedy nawet klęski licznych rzesz mieszkańców, przeważnie niezamożnych.

Powódź i wylew wody jest w pewnym stopniu przyczyną nieuregulowania brzegów odnośnych rzek. Oprócz klęsk, które powodują rozlewy rzek w okresie wiosennym, zdarzają się również wypadki powodzi w okresie letnim. W tym wypadku klęska powodzi nie jest powodem nieuregulowania brzegów rzek. Klęski żywiołowe powodują również burze, nawałnice i t. d. W momencie „zaskoczenia" przez jedną z wymienionych klęsk żywiołowych, społeczeństwo pewnych obszarów znajduje się w rozpaczliwem położeniu. Są wypadki, kiedy mieszkańcy nie są w możności zabrania nawet żywego inwentarza, z trudem uchodzą z domostw swych z najbliższem otoczeniem.

We wszystkich wymienionych wypadkach niezbędna jest natychmiastowa pomoc zorganizowanego społeczeństwa. Pomoc ta konieczna jest czy to w postaci niedopuszczenia do klęski, jak: zabezpieczenie brzegów rzek przed okresem powodzi, czy też w innych wypadkach, przy udzielaniu technicznej pomocy społeczności przez zorganizowane i karne jednostki, jak usuwanie martwego i żywego inwentarza z zagrożonego przez powódź rejonu, czy wreszcie zaopiekowanie się ludnością, gdy ta zostanie pozbawioną dachu nad głową, będąc zmuszona opuścić rejon zagrożony i t. p.

Są jeszcze wypadki, kiedy zorganizowane i karne oddziały mogą przynieść społeczeństwu i władzy nieocenione usługi. Oto podczas śnieżnych zawiei, podczas nawałnicy (burzy), która łamiąc na przestrzeni kilkunastu lub kilkudziesięciu kilometrowej drzewa, zaściełając niemi szosy i drogi, utrudnia lub zupełnie tworzy niemożliwość przejazdu, jednem słowem w mniejszym lub większym stopniu paraliżuje komunikację. Tego rodzaju wypadki już miały miejsce w czerwcu 1928 r. Huragan tysiące drzew wyrwał z korzeniami lub połamał zasłał niem drogi, uniemożliwiając normalną komunikację na kilka lub kilkanaście dni w całej strefie, przez którą przechodziła burza.

Podczas obecnych zawiei śnieżnych i wielkich mrozów nietylko ucierpiała komunikacja na dalekie odległości, nietylko grzęzły samochody pasażerskie czy autobusy, ale i miejscowa ludność z tego powodu wiele ucierpiała.

Przez zasypanie śniegiem drogi gospodarze zmuszeni byli całemi dniami przesiadywać w mieszkaniach, wyczekując na zmianę warunków atmosferycznych lub „poprawienia" się konjunktur komunikacyjnych. Przedstawiciele władz prowincjonalnych niekiedy w bardzo ważnych sprawach byli pozbawieni możności przybycia do stolicy lub odwrotnie władze centralne nie mogły dotrzeć do ośrodków administracji na prowincji. Wskutek przerwy komunikacyjnej lub częściowego jej sparaliżowania wytwarza się zupełny zastój w życiu pod każdym względem. Na tem traci zarówno rząd jak i całe społeczeństwo. Biorąc pod uwagę powyższe przykłady, uważam, że nieszczęściu temu w znacznym stopniu możnaby zgóry zapobiec lub takowe natychmiast usunąć. Do akcji tej należałoby użyć oddziały P. W. Oddziały P. W. zorganizowane są w drużyny, plutony, kompanje i baony. Są zorganizowane oddziały Zw. Strzeleckiego, oddziały P. W., Straży Ogniowej, Sokoła, Młodzieży Wiejskiej i t. d. Oddziały wychowane w duchu obywatelskim i żołnierskim, winny zrozumieć doniosłość omawianej akcji. Obecnie niema już prawie kulturalniejszej miejscowości, w którejby nie było P. W. Młodzież na prowincji jest już zorganizowana.

Na wypadek alarmu o zbliżającej się klęsce, oddziały P. W. przeprowadzają w przeciągu kilkunastu minut zbiórkę, zaopatrują się w odpowiedni sprzęt: łopaty, siekiery i t. d. i jak karni żołnierze po najbliższej linji przybywają na miejsce katastrofy. Naprzykład podczas konieczności natychmiastowego zabezpieczenia rozlewu rzeki, albo w razie zasp śnieżnych z pomocą zorganizowanych oddziałów P. W. można w ciągu 6 — 8 godzin na przestrzeni kilkunastu kilometrów drogi porządki zaprowadzić, przeszkody usunąć i t. d. Tego rodzaju wypadki są rzadkością. I dlatego mówimy o alarmie na wypadek klęski.

P. W. i W. F. ma na celu wychowanie fizyczne i moralne: na zdrowego obywatela i dobrego żołnierza na wypadek wojny. Lecz aby być dobrym żołnierzem, trzeba się nauczyć przezwyciężać trudy i być ofiarnym obywatelem. W wyżej omawia- ·kcji te momenty wyraźnie spotykamy: zabezpieczenie społeczeństwa przed klęską, niesienie pomocy bliźnim w razie nieszczęścia. W każdym wypadku, gdy zachodzi potrzeba użycia sił ludzkich, władze samorządowe czy administracyjne dostarczają potrzebną ilość ludzi do pomocy. Lecz tego rodzaju akcja najczęściej nie przynosi pożądanego skutku. Żadna pomoc nie jest pożyteczna i celowa, jeżeli ona nie jest przeprowadzona natychmiast i planowo. A więc i w tym wypadku oddziały P. W. tak samo jak oddziały Och. Straży Pożarnych na wypadek klęski żywiołowej „Na rozkaz" przystępują do akcji z całym zapałem i poświęceniem się dla sprawy i tak długo walczą z klęską, aż odniosą zupełne zwycięstwo. Za tak okazaną przez oddziały P. W. pomoc na wypadek klęski władze administracyjne, samorządowe lub państwowe wyznaczałyby pewne sumy na cele ogólne P. W. danej miejscowości, a jednostki o większej inicjatywie i specjalnych zasługach, byłyby wyjątkowo nagradzane.

Akcja ta nietylko miałaby humanitarny i obywatelski charakter. Oddziały P. W. podczas wykonywania tych obowiązków, wykonywałyby część praktycznej pracy wojskowej pod kierownictwem instruktora. Tego rodzaju praca oddziałów P. W. byłaby częścią nauki o wykorzystaniu terenu, ubezpieczeniu się przed nieprzyjacielem i t. d. A wreszcie oddziały wykonałyby pewną ilość marszów podróżnych, na naukę których potrzebny jest specjalny okres.

W ten sposób przeprowadzona akcja pomocy społeczeństwu przez oddziały P. W. na wypadek klęsk żywiołowych zdobędzie ogólną sympatję w masach ludowych i pogłębi zrozumienie społeczeństwa dla akcji W. F. i P. W.

**Lis-Błoński**, kpt.

# Europa się... rozbraja

W senacie amerykańskim oświadczył senator Borah, że o ile Stany Zjednoczone nie dojdą do porozumienia z Anglją w sprawie wolności mórz, to bezpieczeństwo handlu amerykańskiego zależne będzie tylko od wojennej floty Stanów Zjednoczonych, która w takim razie będzie musiała być silniejszą od floty brytyjskiej.

*

W porcie Camden pod New-Yorkiem spuszczono dnia 24 stycznia na wodę nowy krążownik wojennej marynarki o pojemności 10 tysięcy tonn. Krążownik otrzymał nazwę „Salt Lake City". Uroczystość spuszczenia na wodę odbyła się przy udziale kilkunastotysięcznego tłumu publiczności, która wznosiła entuzjastyczne okrzyki.

*

W Akron, w stanie Ohio rozpoczęta zostanie budowa największej na świecie hali dla sterowców. Koszt budowy wyniesie 3 miljony dolarów. Ponadto Ameryka projektuje budowę dwóch olbrzymich sterowców wojskowych, z których każdy będzie dwa razy większy od wybudowanego ostatnio „Hr. Zeppelina".

*

W parlamencie angielskim złożony będzie wniosek o kredyty na budowę jednego pancernika wojennego o pojemności 10 tysięcy tonn, dwóch krążowników o pojemności po 8.400 tonn każdy, ośmiu torpedowców i sześciu łodzi podwodnych.

Ponadto ze względu na morskie zbrojenia Stanów Zjednoczonych, opracowywany jest w Anglji plan corocznych inwestycyj marynarki wojennej, który wszedłby w życie od roku 1930 i przewidywał na każdy rok budowę kilku jednostek bojowych morskich.

*

Włoski gabinet zajmował się nowym programem zbrojeń morskich i postanowił natychmiastowe rozpoczęcie budowy dwóch pancerników po 10.000 t., dwóch statków wywiadowczych, czterech torpedowców i pięciu łodzi podwodnych. Roboty zostaną rozpoczęte w czerwcu.

Budżet włoskiego ministerstwa wojny na rok 1929/30 wynosi 2.27 miljardów lir i przewyższa o 60 miljonów lir budżet zeszłoroczny.

*

Rząd japoński postanowił budowę sterowca powietrznego, przeznaczonego do zabierania na pokład wielkiej ilości bomb. Promień działalności tego statku wynosić będzie 6000 kilometrów. Z jednej więc strony statek będzie mógł dosięgnąć Australji, z drugiej granicy Rosji europejskiej.

*

W parlamencie niemieckim jeden z posłów komunistycznych oświadczył, iż w Niemczech fabrykuje się dziennie tysiące granatów, napełnionych gazami trującemi. Zarzut ten nie został urzędowo zdementowany.

Stan angielskiego lotnictwa wojskowego w roku 1928 był następujący: Na terytorjum Wielkiej Brytanji było gotowych do użycia samolotów wojskowych 450, a razem z aparatami rezerwowemi 750, w Iraku 60 linjowych i 30 rezerwowych, w Egipcie 48, w porcie Aden 48, oraz 40 rezerwowych dla Egiptu i portu Aden, w Palestynie i Transjordanji 24, w Indjach 72 — rezerwy dla tych stacyj 42, na Malcie 27 linjowych i 14 rezerwowych, w Chinach 78, w Kanadzie około 50 aparatów rezerwowych, w Australji 30 linjowych i 128 rezerwowych. Łącznie stan floty samolotowej Anglji wynosił 881 aparatów linjowych i 656 aparatów rezerwowych.

# Kurs narciarski dla członków p. w. w Dubnie

Staraniem powiatowego komitetu w. f. i p. w. w Dubnie zorganizowano przy 43 p. strzelców kresowych w bieżącym sezonie zimowym serje 10-dniowych kursów narciarskich dla początkujących członków p. w.

Instruktora i pomieszczenia dla kursów udzielił dowódca 43 p. p. strz. kres., sprzęt narciarski zakupił komitet z własnych funduszów.

Pierwszy kurs ukończyli w dniu 1 b. m.:

1) Gudzenko Mikołaj z wynikiem bardzo dobrym, 2) Mażyłkin Dymitr, 3) Doliński Zygmunt, 4) Błażek Mieczysław, 5) Bednarz Feliks, 6) Studenny Aleksander, 7) Zieliński Piotr.



## PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY

**Przedpłata za „Naród i Wojsko" wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwar.—zł. 2.—. Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustęp. 20% przy prenumerowaniu 5 egz. i wyżej, oraz z ustęp. 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egz.**

**Pieniądze najlepiej wpłacać do P.K.O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona", Nowolipie 2.